Wychodza we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobote*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr.

Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za żdakorazowe umieszczenie.

19. Stycznia 1856 **№ 9.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

III.

(Ciąg dalszy).

— Już dobrze, przemówił kapitan, iż prawdę widzisz i uznajesz. Zapewne, uściskiem samym daleko dzisiaj nie zajdziesz. Nie zawsze domacasz się ciepła w sercu ludzkiem, a cóż dopiero w ręce, które tak daleko od serca? Ale są przecież ludzie, co to, jak mówią, mają serce na dłoni. Z temi ludźmi ostrożnie, aby twój pieniądz o serce nie uderzył. Bo głos serca a dźwięk złota, to ogromny dysakord. Przypominasz sobie, jaką odpowiedź dostał ów ewanicliczny młodzieniec, co chciał wiedzieć, jakim sposobem można wejść do królestwa niebieskiego?...

— Ale kapitanie, odparł Gustaw, jesteśmy dziećmi tego świata, musimy żyć w wyobrażeniach naszego wieku. Że w świecie są przesądy to prawda, ale te przesądy trwają od wieków, i stały się *malum necessarium* natury ludzkiej. Zamykamy wprawdzie oczy na ich brzydką stronę, a do pięknej lgniemy. Ludzie serca, ludzie uczucia, co nie lubią świata ni społeczeństwa, ludzie szukający samotności, aby tam, Bóg wie, nad czem płakać, tęsknić i marzyć, ci ludzie są to dla społeczności bez żadnego pożytku. A żyć z ludźmi, trzeba żyć wraz z ich wadami i błędami.

Wysłuchawszy tych słów, zmarszczył kapitan brwi i zamyślał się chwilę. Wkrótce zaczął:

— Masz słuszność Gustawie, człowiek należący do swego czasu, powinien się oblekać w takie szaty, jakie noszą wszyscy rowieśni. To jednak nie przeszkadza temu, aby pod tą wspólną szatą wad i błędów wiekowych nie biło serce inne, nie wszystkim wspólne, serce wielkie, szlachetne! Ale ludziom, co to wypełniwszy obowiązki powołania swego, zużyli się jak deski dumnie niegdyś pływającego korabiu, i rzuceni zostali przez fale czasu na skaliste brzegi obcego im lądu... tym ludziom Gustawie przebaczysz, że w samotności się zagrzebali, że od ludzi uciekli! Bo coż dzisiaj po takim rozbitku? Nawet strawy nie uwarzysz przy próchnie! Dym tylko i sadza po niem!

Obaj bracia rzucili się na szyję swego opiekuna, i twarz i ręce jego okryli pocałunkami. Obaj mieli serca szlachetne, obaj pojęli łzy starego pustelnika, co mu słowa stłumiły.

Śród tego wszedł stary Jakób do izby i oznajmił kapitanowi, że na podwórze przyszło kilkoro dzieci. Kapitan wyrwał się z uścisków obu młodzieńców, a stając na środku izby rzekł do nich:

— Niech was to nie zadziwia, że od was śród takiej chwili odchodzę. Ale do mnie przyszły dzieci ze wsi. Prostota jest to gość zbyt uraźliwy. Wy jesteście wyrozumialsi, bo macie naukę. One zaś zraziły by się do mnie i do mojej nauki, gdybym zaraz do nich nie wyszedł. Na tem zależy cała sztuka obcowania z ludem, aby go wtedy przyjąć, gdy on sam do nas przychodzi. Ale przyjść do niego i wykołatać go z chaty, to ci i chatę i serce zamknie przed tobą. A przecież pracować trzeba w winnicy Pana, a miły jest Panu każdy robotnik, chociażby i o godzinie jedenastej.

Gustaw spojrzał na dziwacznego starca i spojrzał na brata. Policzki starca zarumieniły się więcej po tych słowach wyrzeczonych, niżeli po wychylonem winie. Stojąc na środku ubogiej izdebki, z ręką do góry wzniesioną, z okiem jasnem i szczerem był podobny do owych mitycznych postaci, jakie pojawiały się w pierwszych wiekach wiary chrześciańskiej. Adolf stał przed nim z głową zwieszoną, z wilgotną od wzruszenia źrenicą.

— Czy możemy być obecni przy tej nauce? zapytał się.

— Jak chcecie, odparł kapitan, ale lepiej by było, gdybyście tymczasem z sobą się rozmówili, bo po nauce z dziećmi złożę w ręce wasze pierwszą część testamentu waszego rodzica. Potrzeba żebyście się do tego przygotowali. Czytać testament ojca, to tyle znaczy, co z ojcem w grobie rozmawiać. A wasz ojciec wart był tego, abyście godnie do tej rozmowy przystąpili.

Rzekłszy to wziął czapkę na głowę i wyszedł na podwórze.

Gustaw rozpiął mundur i począł się po izdebce przechadzać. Adolf usiadł na stołku.

— Dziwny starzec, ten nasz opiekun, ozwał się Gustaw, we wszystkiem musi dziwaczyć. Dziwaczył z naszem wychowaniem, rozdzielił nas od siebie na lat dziesięć, i z braci bliźniąt uczynił dziś prawie obcych sobie ludzi. My co niegdyś jak dwie krople wody byliśmy do siebie podobni, różnimy się dzisiaj we wszystkiem. Zdaje mi się, że mam słuszność, choć cię kilka chwil dopiero widzę. Nawet co do rysów zaszła między nami różnica. A to wszystko uczyniło wychowanie.

— Może być, odrzekł Adolf, że ty więcej świata znasz, boś w świecie bywał, ale zresztą nie powinno być

tak znacznej między nemi różnicy. Ja cię kocham tak samo jak niegdyś, i mam przekonanie...

— O tem nie ma co mówić, i ja cię kocham, jak cię dawniej kochałem... ale pomimo tego widzę, że wychowanie znacznie nas co do wyobrażeń naszych poróżniło!

— Tak ci się tylko wydaje!

— Zaraz cię o tem przekonam. Ja z mojej strony przywiązuję wielką wagę do form towarzyskich. Człowiek porządnie i stosownie ubrany, ma już przez to samo rekomendacją do świata. Widać że ty na swój ubiór wiele nie zważasz. Surdut wytarty na ławkach szkolnych nie kwalifikuje tego co go nosi, do towarzystwa ludzi wytrawnych.

Adolf zarumienił się i był w wielkim ambarasie w obec rodzonego brata swego. Po chwili zebrał się na odpowiedź i rzekł:

— W takim surducie jaki ja mam, może ty Guciu nigdy nie chodził. Ale zważ za to, że tyś się chował po najpierwszych zakładach w kraju i za granicą, a ja walczyłem przez całe życie moje z niedostatkiem, ubóstwem i pracą. Jam pracował gorżko wtedy, gdyś ty używał, a pracowałem na to, aby nie mieć brudnej koszuli, aby nie nosić podartego obuwia. A dla tych potrzeb koniecznych często i głód się znosiło, i wtedy były łzy jedynym moim pokarmem!...

— Nie, nie Adolku, nie myślałem cię dotknąć, rzekł Gustaw, widząc łzy w oczach brata, ale myślałem, że jako starszy doświadczeniem mogę ci coś udzielić, co dla ciebie będzie nauką!

— I ja Gustawie dałbym ci niejedną naukę, którą z życia wyniosłem. A z jego głębi wydobyłem tę naukę, bo tyś w lekkiej łódce przemknął po falach życia, a jam płynął o własnych siłach!

— Jakaż to jest nauka? zapytał się Gustaw, nie mogąc mimo najlepszego serca ukryć pewnej ironii i politowania.

— Nauka moja jest, aby się do wszystkiego w świecie umieć zastosować. Widzisz Guciu, przyjechaliśmy do starego kapitana, który w oczach świata jest dziwakiem. Dziwactwa jego nie są jednak tak złe, jak się wydawać mogą. Są one może lepsze od najlepszych formułek konwencjonalnych społeczeństwa. Kapitan jest może niegrzeczny dla gości swoich, ale idzie do dzieci obdartych i nieumytych, aby z niemi rozmawiać. Czy uczyniłbyś to samo? Twoich gości traktowałbyś sowicie, a brudne obdarte dzieci wiejskie kazałbyś hajdukowi od proga odpędzić! Nie prawdaż?...

Gustaw na to nic nie odpowiedział, tylko się lekko zarumienił. Zdawało się, że w duszy przyznał słuszność bratu. Lecz wkrótce ozwał się znowu:

— Może być, żebym brudne i obdarte dzieciska kazał od progu odpędzić, coby mi piszczały wtedy, gdy ja kogoś w domu moim przyjmuję. Ale za to założyłbym porządną szkołę, przyjąłbym zdatnego pedagoga i kazałbym je gruntownie i systematycznie uczyć.

— Są to dobre chęci, ale na takich chęciach nie brak dzisiaj. Każdy się tem zasłania, że to i to mógłby zrobić, że to i to jest potrzebne, ale gdy środki ku temu zbywają, gdy samemu ręki i pracy przyłożyć potrzeba, to mało znajdzie się takich, co w tej chwili o wszystkich dobrych chęciach swoich nie zapomną!

— A jużciż obowiązkiem człowieka jest działać wtedy, gdy ma środki po temu.

— Chęć i nauka są już dostatecznemi środkami.

— Jaki z ciebie idealista, Adolku! Mówisz przykładami z książek szkolnych, a świata nie znasz. Aby na świecie coś zrobić, trzeba przedewszystkiem pewnej *pozycji* między ludźmi. Gdybyś był mądry jak Salamon, uczony jak Arystoteles, tkliwy jak klasyk fransuski, nikt cię słuchać nie będzie, jeśli między ludźmi nie masz odpowiedniej pozycji. Dla tego to ludzie głębiej myślący, gdy chcą czegoś w świecie dokazać, wybierają z pomiędzy siebie jednego, i tworzą mu *pozycią*. Postawiwszy go wspólnemi siłami na wyższem stanowisku, grupują się w koło niego, i dokazują cudów. U nas tego nie pojmują, u nas każdy chce działać na równi z drugim, a gdy którego przypadek wywyższy, to go zaraz strącają i depczą jak uzurpatora. Nie wiedzą, że sobie i swojej sprawie tem szkodzą.

— Dokąd z tem zdążasz, zapytał Adolf wstając z krzesła.

Gustaw nic mu na to w tej chwili nie odpowiedział. Stanął zamyślony przed oknem, i patrzał w dolinę. Po za laskiem sosnowym widać było siną wstęgę rzeki, a nad brzegiem tej rzeki z pośród lip pożółkłych wychylał się biały, wiejski kościółek. Stanął niby na przedniej straży chat wieśniaczych, ciągnących się długim szeregiem wzdłuż rzeki, jak wódz osiwiały, prowadzący swe wojsko do boju.

I Adolf zbliżył się do okna, a wzrok jego spoczął na białym kościółku.

— Piękna okolica, ozwał się Gustaw i zamarzył znowu.

— Ten kościółek biały, mówił Adolf.

— Ten kościółek, powtórzył szybko brat, znasz ten kościółek?

— Bywam w nim co rana od trzech dni.

— Na modlitwę za daleko, modlić można się i w domu.

Adolf zarumienił się i zmieszany odszedł od okna. Gustaw wypatrzył się na brata, a wzrok jego mówił: I tam mnie już wyprzedził!

Po krótkiej chwili zamyślenia odszedł od okna, a chodząc po izdebce mówił do brata:

— Aha! pytałeś się, do czego zdążam z mową moją. Właśnie czas, abym ci bliżej moją myśl wyjaśnił. Kapitan da nam za chwilę do przeczytania testament ojca. Będąc wykonawcą tego testamentu, zdaje się, że dotąd postępował sobie według zawartej w nim instrukcji. Ojciec nasz musiał mądrze naszą przyszłością rozrządzić, a z postępowania kapitana możemy się nawet tego domyśleć. Kto dba o szczęście swojej rodziny, ten musi kogoś z niej na czele postawić. Król dzielący swe kraje między synów nie jest dobrym politykiem. Każda rodzina musi mieć swego „Józefa“, któryby w czasie nieurodzaju i głodu mógł jej dopomódz. Dość ci powiedziałem, abyś mnie pojął.

— Jeszcze cię dotąd dobrze nie rozumiem.

— Jeden z nas musi mieć w świecie pozycją, chociażby to z ofiarą drugiego stać się miało.

— Twoje wychowanie sposobi cię do tej pozycji, a moja ofiara cóż ci pomoże?

— Nie wiem, co nastąpi.

Na tem zakończyła się rozmowa braci, kilka chwil trwało milczenie. Niespokojnej natury Gustaw chodził po izdebce. Adolf podparł głowę ręką i zadumał się. Obaj myśleli o przyszłości; jeden zdobywał ją przemocą, drugi śnił o niej z biciem serca.

Tymczasem ozwały się krzyki dzieci na podwórzu, co było znakiem, że examen się skończył, a nastąpiło rozdanie nagród. Bracia wyszli z izby, aby się temu przypatrzeć.

Zachwycający był to dla nich widok. Siwy staruszek stał pośród dziatwy, i trzymał wyciągnięte naprzód ręce. Dzieci obstąpiły go w koło całując mu ręce i cisnąc się jedne przez drugie. Kapitan obracał się w koło jak słońce śród planet swoich, a gdzie się twarzą obrócił, tam zajaśniał uśmiech, i powstał okrzyk radości.

— Patrz Guciu, zawołał Adolf prawie w zachwyceniu, czyż *pozycja* taka nie jest wzniosłą, nie uszczęśliwia ona tego, który ją sobie obrał?... Czyż większą roskosz czuje minister oświecenia, gdy mu na biórze raporta szkół złożą? On widzi tylko martwe cyfry, do niego nie mówią te twarze rozjaśnione, te serca szczere w prostocie swojej!..

— Jest w tem coś prawdy, odrzekł brat, przykładając szkiełko do oka, ale z tem wszystkiem jesteś strasznym idealistą, aby w tych brudnych rozczochranych dzieciach widzieć tak ładne, tak piękne rzeczy. One wrzeszczą za jabłkami, a gdy będą za fórtą dziedzińca to zapomną o kapitanie i o jego perorze! I myśmy byli, dziećmi, a wiesz cośmy między sobą mówili o naszym kalafaktorze! W świat trzeba wprawdzie wmawiać że jest piękny, bo inaczej zbrzydłby nam do potworu. Podstawą wszystkiego jest egoizm, ale na fundamencie tego egoizmu buduje rozsądny najszczytniejsze cnoty!

Adolf nic na to nie odpowiedział, bo mu żal było marzeń idealnych, do których sercem przylgnął. Dziwił się jednak, z kąd bratu wychowanemu w szczęściu i dostatkach, mógł się wziąć taki rozum praktyczny. "Jemu by lepiej przystało takie zapatrywanie się na świat, bo on walczył z tym światem, nieraz na jego cierni się rozranił, nieraz swe serce rozczarował!...

— Idźcie dzieci teraz do domu, zawołał kapitan, a proście boga o zdrowie tych ot dwóch paniczów, co do mnie w gościnę przyjechali.

Dzieci rozeszły się z podwórza a kapitan zwrócił się do swoich gości.

— Użyjmy świeżego powietrza, przemówił, a przy tem ukażę wam moje gospodarstwo. Zaprowadzę was także na to wzgórze, z kąd całe moje sąsiedztwo obaczycie. Poznacie między jakimi ludźmi mieszkam.

Bracia przystali chętnie na propozycją kapitana, a wziąwszy go pod ręce, wyszli fórtką do skromnej stajenki.

W stajence było miejsce na sześć krów, ale przy żłobie tylko kury grzebały za ziarnem. Bydło pasło się w polu, bo dzień był piękny i ciepły. Tylko w kącie, w małej przedziałce stało dwoje cieląt, i wypatrzyło się na nieznajomych przybyszów. Wszędzie widać czystość i porządek. Do tej stajenki przypierał drugi mały budynek, przedzielony na dwa oddziały. W jednym były żłoby i przegrody na konie, w drugim leżało mnóstwo gospodarskiego rupiecia. Dwa pługi, wózek, brony, haki, siekiery i motyki, tramy i deski, wszystko to było w porządku i na swojem miejscu, jak batalion w koszarach. W tyle ogródka stała stodoła pod gątem, która w urodzajnym roku mogła i dwieście kóp zboża w sobie pomieścić. Ogródek był okolony żerdziami jodłowemi, i otoczony rowem. Ziemia nie sprzyjała wprawdzie ogrodowiznie, bo często gęsto ukazywała się na grządce krzemionka, mimo to, widać było w ogródku i kilka zagonów włoskiej kapusty, i brukiew, marchew, kalarepę, buraki, a po rogach ogródka leżały kolosalnej wielkości harbuzy, jak bomby na redutach fortecy. Kilkadziesiąt pni drzew owocowych mogło piwniczkę dworku doskonale zapełnić.

Kapitan oprowadzał wszędzie swoich gości, opowiadał im dzieje i wiek każdego drzewa, nazwał je imieniem naukowem w kilku językach, przy czem obdzierał z pni pasożytne mchy i rośliny, nie dozwalając im wypijać soków drzewiny. Przy budynkach ukazywał im, co kiedy przybudował, restaurował, lub co z nowa stawiał. O bydlęcym inwentarzu nic tym razem nie mówił, bo go w domu nie było.

Z ogródka wyprowadził ich na kopiec, z kąd można było widzieć całą okolicę.

— Patrzcie ten kościółek nad brzegiem rzeki, a tam dalej ten pałac biały, to mieszkanie hrabiego Alfreda. O nim wam nic nie powiem, bo to pan wielki, a o wielkich panach nigdy nic nie mówię. Myślę sobie wtedy: *Sutor ne ultra crepidam!...* Tam na prawo ten dworeczek z topolami, to włość pana Macieja. Dobry to i poczciwy szlachcic. Każdego gościa upoi i obcałuje, koszulę zdejmie z siebie i da mu, jeźli go ze słabej strony zagada, (a taką słabą a oraz i szlachetną stronę ma każdy szlachcic u nas), ale w domu nie ma porządku za grosz, żyje się z dnia na dzień, a o jutrze nikt nie pomyśli. Nie można się więc od takiego człowieka niczego spodziewać, co dzisiaj posiane, dopiero kiedyś ma plon przynieść!... Jego sąsiad pan Michał, ten domek żółty za tym dębem, wiele mówi o potrzebach krajowych, o towarzystwach czytania książek, o rosszerzaniu oświaty między ludem, a gdy się ta konwersacja wyczerpie, zaprasza gości do preferansa, i na tem wszystkie plany i chęci się kończą. Nie ma on w domu prócz kalendarza ani jednej książki, ani jednego pisma czasowego nie trzyma. W jego wsi niema szkółki, choć jest dusz przeszło trzysta. W tym tam folwarku pod słomą mieszka posesor. Nie wie on, co się na bożym świecie dzieje, ale wie za to o cenie okowity i wołów na ostatnim jarmarku, prowadzi rejestra kupna i sprzedaży, przychodu i rozchodu, zbija grosz do grosza, bije i morduje chłopów, obdziera żydów, kłamie, przysięga się na lada słowo, a to wszystko na to, aby kiedyś kupić Mierzyńce

tę wioskę za lasem, do której z drugiej strony wzdycha godny jego współzawodnik, rządca hrabiego Alfreda... Otóż takie moje najbliższe sąsiedztwo, nie lepiejże bawić się z dziatwą?... Ale, ale, ja wam tu baję rzeczy, a wy tymczasem myślicie o testamencie rodzica. Pódźmy do izby.

W samej rzeczy myśleli obaj bracia nad tym testamentem. Rozmowa, którą przed chwilą między sobą prowadzili, nasuwała im myśli poważne, a każdy z nich odgadywał w duchu treść tej ostatniej woli.

Tem ciekawiej wyglądali tej chwili pożądanej, gdy spostrzegli, że stary kapitan, wymówiwszy ostatnie słowa, uroczystą przybrał minę, która im coś nadawyczajnego obiecywała.

W milczeniu weszli wszyscy do dworku.

C. d. n.

Pamiętnik pieśniarza.

Ciąg dalszy.

O Gioachimo! duchu mego brata,
Śmierci rodziców gdy padły godziny,
Czemuś mnie wtedy wiele starszy w lata
Porwał wraz z sobą w północne krainy?
Tyś był lutnistą polskiego magnata,
Ja na kształt wątlej w obczyznie rośliny:
Tyś grób tam znalazł w ziemi nieojczystej!
A pieśń rozpaczy, ja uczeń lutnisty.

Toż nieraz w nocy, kiedy miasto we śnie:
W blasku księżyca, *Commedia divina*
Ćmi się przedemną, a ręka boleśnie
Uderza w struny, i tę pieśń zaczyna,
I urwie, ja koniec w mej duszy dopieśnię...
To mi się zdaje słyszeć jak przecina
Duch twój obloki nad ziemią rodzimą
Na płacz mój głośny, bracie Gioachimo!

Piękny, o piękny był zamek starosty,
Gdzie po twej śmierci bracie, się dostałem!
Stał on na skale, jako strzała prosty;
Strumyk się ślizgał z skały srebrem białem,
Przez fosę wiodły dwa zwodzone mosty,
A zamek groźnym stał otoczon wałem,
W około stepy, a strumyk w oddali
Połyskał w słońcu w kształt orężnej stali.

Cztery wieżyce w czterych zamku rogach
W blado-niebieskie błękity sterczały,
Co lat tam kilka słyszano o wrogach,
To też był zamek najeżony działy,
Co lat tam kilka w stepowych rozłogach
Krew się sączyła, dział pociski grzmiały,
Jęk rannych głuszył dzikie rżenie koni,
A strzał poświsty poszczęk ręcznej broni.

O, nieraz, pomnę — zamkowe komnaty
Zbrojąc się szlachta napełniała wrzawą;
Nieraz przed bojem spełniała wiwaty,
Potem za wolność poszła w bitwę krwawą,
Potem wracała, strojna w krwi szkarłaty,
W zmiejszonej liczbie lecz okryta sławą,
Starosta kazał puhary nalewać,
A mnie przed szlachtą pieśń zwycięztwa spiewać.

O, ileż pieśni ja tam nie spiewałem!
I nieraz wtedy z baszty południowej
Ku gwiazdom patrząc i noc przedumałem,
Aż skroń mą owiał wietrzyk porankowy;
I nieraz wtedy łzami się zalałem,
I pieśni'm tylko dośpiewał połowy.
Lecz choć mi często łzy się w oku szkliły
Jam był szczęśliwym, łzy to szczęścia były!

Jam był szczęśliwy! Nieraz polskim panom
Gdym o wolności i ojczyznie spiewał,
Za pieśń ściskany, do wierzchu nalaną'm
Wychylić musiał czaszę, bo nalewał
Sam pan starosta na cześć Wenecjanom.
Rozgrzany winem, jam pieśnią rozgrzewał,
Szczęśliwy byłem! wśród dzielnego ludu
Jam zbierał laury pieśniarskiego trudu.

Królem był w Polsce *Giovan-Casimiro*,
Dobry katolik, walkę toczył krwawą
Z lutrem i turkiem, z pobożnością szczerą;
Gdy zmarł syn jego, jam elegię łzawą
Zaśpiewał wtedy, przydźwięczając lirą,
A ta elegia okryła mnie sławą;
Wieść o niej doszła w królewskie podwoje,
I odtąd wszędzie znano pieśni moje.

Dwadzieścia'm lat miał, już sławą okryty,
A jak ptak wolny, toż szczęśliwy byłem,
I nieb-em włoskich zapomniał błękity
Bo w oczu błękit piękniejszy patrzyłem,
A wonią róży pączek w pół rozwity
Poił mą duszę, tchnieniem rzeźwił miłem...
O kwiatku polski! pamięć ma o tobie
Święta jak wieniec na mych wspomnień grobie.

O, często nieśmiem myślą cię dotykać!
Bo duchem krążąc nad polską krainą
Mógłbym mym smutkiem twe serce przenikać,
Bo moje myśli co ku Polsce płyną
Strumieniem lawy zaczęłyby ściekać
W pokrewną duszę, samotną godziną,
Smutkiem mym twoja zabrzmiałaby dusza,
Jako dźwięk lutni w drugiej dźwięki wzrusza.

Pamięci! cięższyś mi w sercu kamieniem,
A wyrwać z serca śmierć cię tylko zdoła,
Zachodniej zorzy ostatnim'ś promieniem,
Fiołków wonią po zjawie anioła,
Tyś czarodziejskim mych myśli pierścieniem,
Że wyjść nie mogę z zaklętego koła,
Tyś mej tęsknicy i rozpaczy zdrojem,
Co wspomnień kwiaty rzeźwi nurtem swoim.

Potok mych myśli tak mi czasem płynie,
Gdy wspomnień smutek duszę mi owłada,
Jak cichy strumyk w zamkowej równinie;
Ale się wzburzy jak stroma kaskada
Gdy w port wenecki moja myśl zawinie:
O! toż w dwie myśli dusza się rozpada,
A każda duszę tak silnie porywa,
Że jednej rozblask, drugą myśl zaćmiewa.

Ojczyzna, miłość! dwa cierpienia moje,
Ojczyzna, miłość! to nie dwie pochodnie,
Ojczyzna, miłość! to nie gwiazdek dwoje,
Co razem błyszcząc, mogą błyszczeć zgodnie,
To słońc przeciwnych dwa świetlane zdroje:
Ojczyzna idzie w zapomnienia zbrodnię,
Gdzie woń miłości w blasku się rozwionie,
A miłość gaśnie gdzie ojczyzna płonie.

Ale pieśniarza serce niezmierzone,
Toż oba czucia w sercu mem jaśnieją,
I chociaż jedno na chwilę przyćmione
Kiedy się blaski drugiego rozleją,
Jedną rospaczą wnet serce strudzone
Chwyta za drugą, jakby za nadzieją;
I znowu w męczarń upada bezsile...
Tak mi ostatnie upływają chwile!

Bóg się zlituje, gdy mnie śmierć przygniecie...
On wie co cierpię, och! niemam nikogo
Aby się zwierzyć, nikogo na świecie.
Toż za próg izby ja nie stawam nogą,
Gdy serce skrzepnie, wiedzieć nie będziecie,
Tak jak nie wiecie że i starcy mogą
Kochać, nie widząc lat kilka dziesiątek,
Kochać miłością po zmarłym pamiątek.

O! to nie miłość młodzieńcza, szalona,
Nie lutni dźwięki wśród wichrów zawiei,
To odgłos echa kiedy pieśń już kona,
Uśmiech chorego co już bez nadziei;
Z różowych chmurek to wieczorna łona,
Gdy słońce zaszło po dziennej kolei,
Miłość, jak morze, bezmierna a smętna,
Jak cisza morska niema, beznamiętna.

Edvige moja!.. w wieczornym lazurze,
W promyków nieraz księżycowych drganiu,
W morskiego świtu porannej purpurze,
W migocie gwiazdek, w piorunów błyskaniu,
W fal zwierciadleniu, w mglejącej się chmurze,
W kształtach półsennych, w ponocnem dumaniu
Ja ciebie widzę! a gdy mi na ręku
Lutnia zadźwięczy, twój głos w jej podźwięku!

O ja cię widzę! Z lutnią na ramieniu
Nadziemskie dźwięki rozbudzasz strunami,
I w błękit nieba, w dziewiczem natchnieniu,
Oczu błękitem spoglądniesz czasami,
Niebo otwierasz w czarodziejskiem pieniu...
Jam nieraz myślał że mnie oko mami
Kiedym cię widział w blasku Serafima
Tak nieziemskiemi patrzącą oczyma.

Lecz darmo, darmo, bóg mi nie przeznaczył
Bym w twym oddechu czerpał me natchnienie,
Bym w twej źrenicy radość mą obaczył.
Tylko urocze lat minionych cienie,
Te drogie cienie jakoby wyznaczył
Mi na męczarnie, i takie pragnienie
Wpoił w mą duszę, że do tej trucizny
Tęsknię, wciąż drażniąc niezgojone blizny.

Jam ciebie uczył włoską spiewać mową,
Ja chciałem niebo oczu twych błękitu
Miłości zorzą olśnić porankową!
Błysnął poranek, lecz z zorzy rozświtu
Promień nie nad mą rozjaśnił się głową;
Mnie gwiazda wspomnień zabłysła z zenitu...
Czemuż marzyłem! polska starościanka
Mogłaż mieć Włocha lutnistę, kochanka?

To też nikt nie wie, nikt na całym globie
O tej miłości, którą serce pała,
Nie śmiałem wyznać *Edvige* i tobie,
Stanu różnica wyznać mi nie dała.
Nieznana zgaśniesz na wieki w mym grobie
Miłości! wrząca lawo, liljo biała!
A i to pismo przed mą śmiercią spłonie
By nikt ci po mym nie urągał zgonie...

Starosta dumę kładł w swym dawnym rodzie,
Toż dla swej córki nie mógł znaleść zięcia,
I choć tam szlachcic równy wojewodzie,
Nikt nie śmiał prosić o rękę dziewczęcia.
Z pomniejszą szlachtą żył starosta w zgodzie,
Każdy szczerego doznawał przyjęcia,
A często liczna szlachta z okolicy
Wiwat! krzyczała w zamkowej świetlicy.

Nikt o jej serce starać się nie ważył,
Wiedząc, że nigdy ręki nie dostanie,
Li jeden butny o niej szlachcic marzył,
Chociaż w uboższym był zrodzony stanie:
I tak miłością serce swe rozżarzył
Że mu nakoniec w dziwnej losu zmianie
W jednej się chwili blask rozjaśnił słońca,
Co mu dzień przyniósł, a mnie noc bez końca.

C. d. n.

Podwójne samobójstwo.

Pan Ignacy był to sobie człowiek lubiący żyć dobrze i bawić się. A że był mlody, przystojny, zdrów i niezły miał mająteczek, wiodło mu się doskonale. Był zupełnie szczęśliwy; lecz że człowiek nigdy nienasycony tem co posiada, wyrywa się zawsze ku czemuś nowemu i lepszemu, i panu Ignacemu zachciało się być jeszcze

szczęśliwszym. A że licznych miał przyjaciół, radził się wszystkich gdzie ma tego większego szczęścia szukać.

Pomiędzy radzącemi wielu było żonatych. Żonaci jak wiadomo tworzą jakby stowarzyszenie wolnomularskie do którego chcieliby wciągnąć wszystkich, i dla tego pogadaj tylko z pierwszym lepszym małżonkiem szczęśliwym o jakimkolwiek przedmiocie, on ci pewnie za trzeciem powie słowem:

— Czemu się nie żenisz?

Jak się zdaje wychodzą oni ze stanowiska owego lisa, który złapany na żelazo, gdy postradał swoją piękną kitę, tłumaczył kolegom lisom, że nic piękniejszego nad lisa bez ogona, i radził im by się wszyscy tego niepotrzebnego pozbyli dodatku.

Dosyć że żonaci przyjaciele pana Ignacego radzili mu żenić się co prędzej.

— Dopiero będziesz szczęśliwy!

Nieżonaci przyjaciele pana Ignacego także nie byli od tego; wszakże pan Ignacy miał już wszystko w swym domu tak dla nich gościnnym prócz żony.

— Żeń się! żeń! ale weź żonę młodą i ładną! powtarzali kawalerowie.

Pan Ignacy posłuchał ich i ożenił się.

Był zatem jak tego żądał, szczęśliwszy? To inna znowu rzecz.

O szczęściu w małżeństwie różni różne rzeczy popisali. Zacząwszy od naszego Krasickiego, który powiedział z myślą satyryczną.

A ponieważeś dostał coś tak drogo cenił
Wiszujęć panie Pietrze, żeś się już ożenił.

pisali i poeci i filozofowie, powieściarze i satyrycy, i dotąd przedmiot ten ani jest wyczerpany, ani należycie określony.

— Czy lepiej żenić się czy nie żenić? jest to pytanie z którym choć byś biegał po całej Europie, i wszystkim uczonym towarzystwom przeznaczył znaczne premium za onego rozwiązanie, usłyszysz mnóstwo wykrzykników ale treści mało. Ten i ów poskrobie się w głowę, utnie ci kilka ogólników, i ucieknie wreszcie przed tobą, który śmiesz takie drażliwe zadawać pytania. Filozofowie niby najdalej zaszli w tych badaniach, chociaż i im wierzyć nie zawsze można, bo małżeństwo nazywają czasem *malum necessarium*, bo może z nich przemawia zemsta, za ich przodka *Sokratesa*, którego stare *fatum* obdarzyło *Xantyppą*. Nowsi filozofowie jak *Helwecyjusz* i *Weiss*, starożytne fatum przemieniwszy na loterją, której dawniejsi nie znali jeszcze, z szczęścia małżeńskiego zrobili coś nakształt terna loteryjnego.

Apodyktycznie zatem nic nie możemy o tym przedmiocie powiedzieć. To pewna że pan Ignacy wszystko zrobił co jest w mocy człowieka, stawiającego na loterją. Wybrał sobie za żonę dziewczynę młodą, piękną, a osobliwie wedle zdania wszystkich bardzo dobrą.

Tu można by zapytać:

— Czy znał kto kiedy złą pannę?

Na to jedna tylko jest odpowiedź:

— Wszystkie panny są zawsze dobre, istne anioły. Dla czegoż tylu ludzi skarży się na złe żony?

O tem powtórzymy ze Sokratesem:

— To tylko wiem, że nic nie wiem!

Pan młody z początku w siódmem jeżeli nie w dziesiątem był niebie, pływał po niebieskim eterze, w którym jak wiadomo poławiają się niebieskie migdały, i dytyrambował przez miesiąc jeden i drugi.

Lecz jakoś to przyszło że w trzecim miesiącu zaczął się zasępiać eter niebieski, a same na nim zdybywał gorzkie migdały; po drabince nieb liku, schodził coraz niżej, a dytyramby coraz elegijniej wyglądały. Humor jego epitalamiczny, coraz się robił epitaficzniejszym. Aż nareszcie jednego pięknego wieczora przyszła mu na myśl chętka, porzucić trochę domowe niebo, i spróbować ziemskich, zadomowych rozrywek. W domu było mu miło, ale trochę nudno. Dawniej przyjaciele przychodzili dla niego, a teraz dla żony.

C. d. n.

Rozmaitość.

* **Coraz nowsze tumany.** Niewyczerpane są środki, jakich używają kupcy sukień gotowych, aby publiczność otumanić. Jeden w tym względzie koncept najoryginalniejszy wyszedł z głowy pruskiego krawca. Zakupił on niby cały ładunek okrętu rossyjskiego zabranego przez Anglików. Ładunek składał się z samego sukna, i innych materji letnich na pańskie suknie.

Takim tedy tylko sposobem, stało się możliwem że bohatyr igiełkowy mógł dawać darmo prawie, i rachował sobie za przykrojenie i robotę tylko. Kto by temu nie wierzył, niech przeczyta pruskie gazety, a w nich szumne ogłoszenia, które mówiąc o tem z całą powagą i pewnością, nie jednego otumanią i oszukają.

* **Marschall który odkrył złoto w Kalifornji** dostał pomieszanie zmysłów. Ze wszystkich skarbów w Kalifornji nic dla siebie nie zachował. Już dawniejsze jego próby z kopalniami kwarcu które odkrył, i po których ogromne roił sobie nadzieje, wpłynęły nie mało na umysł jego. Teraz błąka się nieszczęśliwy po najodleglejszych kopalniach, i twierdzi, że stoi w związku z niezliczonemi duchami niewidzialnemi, które mu ciągle prawią o miljonach milionów skarbów, ale że jeszcze nie przyszedł czas, w którym by można je było światu odkryć. I tak ten człowiek który przez odkrycie złota wprowadził w niezwykły ruch cały świat ucywilizowany, jest dziś najnieszczęśliwszą istotą w całej Kalifornji.

* **Sto sześćdziesiąt lat wolności druku.** Macoulay w historji angielskiej wolności druku powiada: »Mylili się ci wszyscy, którzy myśleli, że religia i moralność potrzebują cenzury. Cenzura nie była wstanie powstrzymać rozbujałej zuchwałości. Miltona Stracony raj ledwie się wyratował od mnogich wymazań, dla tego tylko, że poeta był przeciwnikiem owoczesnych władz. Emancypacja literatury przyłożyła się najwięcej do jej wzniesienia i oczyszczenia. Zdanie większości ludzi ukształconych wywarło wpływ najkorzystniejszy. W przeciągu lat sto druk stał się wolniejszy i w tymże przeciągu czasu dało się już uczuć jego ograniczenie, wpływem opinii publicznej spowodowane. Z tego też poszło, że dzisiaj przy wolności druku, powieści, pieśni miłośne i t. d. są daleko przyzwoitsze, niżeli dawniej były za czasów cenzury kazania wieku XVII. Literatura angielska przy największej wolności druku jest najobyczajniejsza. Cudzoziemcy nie rozumieją ani jednego ani drugiego, mimo że nic nadto łatwiejszego do zrozumienia.

* **O paryskiej wystawie przemysłowej** rozpowiadają następującą anegdotę. Cesarz Napoleon zatrzymał się razu jednego przed wystawą porcelany, wpatrując się w talerze i półmiski, na których malowane były portrety to jego, to starego Napoleona. Zapytał o cenę jednych i drugich. Jakże się zadziwił, gdy mu po-

wiedziano, że talerz z portretem stryja kosztuje 40 franków, z portretem zas synowca 5 franków.

— Zkądże tak wielka różnica? zapytał Napoleon.

— Bo tamten był w ogniu! odpowiedział przedający.

* **Poniatowski.** Z Paryża donoszą, że książę Poniatowski ma wkrótce zaślubić pannę Lehon, córkę notarjusza Lehon, znanego z swego procesu za Ludwika Filipa, w skutek którego został na więzienie skazany. Jest to siostra assesora rady stanu Lehon, który w swoim czasie miał polecenie odprowadzić aż do granicy wygnanych jenerałów, i jest wielkim ulubieńcem hrabiego Morny. Książę zaś jest to wnuk Stanisława Poniatowskiego, jedynego z braci Stanisława Augusta, który nie mogąc się pogodzić z bratem na ówczesnem stanowisku politycznem, wyniósł się z Polski do Włoch.

* **Rodzina gracza.** W Paryżu w kościele św. Eustachego znaleziono przed rokiem dwoje małych dzieci gorżko płaczących, z powodu, że się od matki w kościele zgubili. Jedno z nich miało lat trzy, a drugie rok jeden tylko, nic się więc pewnego od nich dowiedzieć nie można było. Oddano ich do domu podrzutków. Po roku dopiero pokazał się ślad jakiś. Inspektor policyjny wszedł do ubogiego bardzo pomieszkania. W nędznem poddaszu, które mimo ubóstwa odznaczało się czystością, znalazł młodą kobietę w najokropniejszej nędzy. Zalewając się łzami wyznała, że to ona opuściła dzieci swoje, i takie w tej mierze dała objaśnienie. Eliza należała do rodziny powszechnie szanowanej. Mając ledwie lat 17, poznała Leona, młodzieńca, który zdawał się ją kochać namiętnie, i pokochała go nawzajem. Nadaremnie sprzeciwiali się rodzice, wiedząc, że Leon jest graczem. Dziewczyna zasłabła; rodzice przestraszeni zezwolili choć niechętnie na ślub kochanków, który też wnet nastąpił. Przepowiednie rodziców ziściły się najsmutniej. Leon wnet przegrał wszystko, co posiadał, i młode małżeństwo żyło w największej nędzy. Rodzice Elizy wzywali ją, by do nich wróciła, lecz ona nie chciała. Cała rodzina wyparła się jej. Leon do rozpaczy przyprowadzony, sfałszował jakiś dokument, zaco siedzi dotąd w więzieniu. Eliza zostawszy sama w zapasach z najwyższą nędzą, przewidując zgubę dziatek swoich, postanowiła spuścić się na opatrzność, na przypadek i współczucie bliźnich, porzuciła je w kościele. Wypadek ten oddano już pod rozstrzygnienie sądu.

* **Zażyłość z lwem.** Podróżny jeden, ze wszech miar wiary godny, rozpowiada następujące wydarzenie własne: Wyjechałem może o milę od Karawanseraju Kwed-Macin w towarzystwie Araba, od którego wynająłem muła, gdy ten coraz żywiej gonić zaczął, a w końcu galopem się puścił. Nieprzewidując żadnego niebezpieczeństwa, spojrzałem spokojnie przed siebie. Lecz jakież było moje zadziwienie i przestrach, gdy o trzydzieści może kroków przed sobą ujrzałem na ścieżce którą jechałem, lwa który wytrzeszczył oczy na mnie i z lekka poruszał ogonem. Chciałem zatrzymać muła, lecz tyle tylko zyskałem, że się urwał sznurek za munsztuk służący. Uwolniony przez to muł pogonił jeszcze prędzej i kilka skoków zrobiwszy, stanął koło lwa. Zamknąłem oczy, i miałem się za zgubionego. Ledwie pamiętam co się dalej ze mną działo, to tylko przypominam sobie jakby przez sen, że przez resztę drogi lew biegł ciągle koło muła. Oba podskakiwali wesoło, muł rżał, a lew sposobem kotów ocierał się o niego, przyczem przyciskał ciągle moją nogę. Jak wróciłem do Karawanseraju nie wiem zupełnie, i długo trwało, zanim przyszedłem do siebie. Z początku myśleli wszyscy że mój przestrach był przesadzony, i że tylko z daleka zapewne widziałem lwa. Póżniej dopiero rzecz się wyjaśniła. Arab jeden, posiadacz tego muła rzecz nam całą wytłumaczył. Muł ten należał dawniej do innego właściciela, i tak mocno zasłabł, że wątpiąc o jego ozdrowieniu, właściciel wyprowadził go w góry, i wolno puścił. Tymczasem muł ozdrowiał, i zdybał się z młodym lwem, który, czy że się w nim nie rozbudziła jeszcze zwykła drapieżność, czy z innego powodu jakiego, nie tylko że mułowi nic złego nie zrobił, ale przeciwnie zdawał się litować nad jego opuszczeniem, i stał się jego ciągłym towarzyszem. Wzajemne ich przywiązanie wzrastało z czasem i nieraz widziano ich bawiących się razem, aż w końcu muł nazad złapany, dostał się znowu do Araba, i po dłuższem niewidzeniu się teraz dopiero zdybał się z dawnym przyjacielem. Że lwy ułaskawione przywiązują się do innych zwierząt, mnogie mamy przykłady. Sławna jest przyjaźń lwa z psem w ogrodzie botanicznym w Paryżu; a i teraz pokazują w Londynie niedźwiedzia, lwa i lwicę, w jednej klatce żyjących z sobą w zgodzie. Ale zaprzyjaźnienie się lwa w dzikim stanie będącego z innem zwierzęciem, pierwszy raz się zdarza.

Nowiny lwowskie

* Święto Trzech Króli r. g. odbyło się z wielką uroczystością wczoraj w archikatedrze r. l. Msza spiewana przez alumnów na wielkim chórze pod dyrekcją p. Rudkowskiego, nauczyciela muzyki i spiewu, i po największej części utworu tegoż samego zdolnego kompozytora. Procesja odbyła się na około rynku. Jego Excel. JW. hr. Namiestnik i Jego Excel. Jenerał Schwarzenberg byli przytomni.

* **Ochrona małych dzieci.** Dnia 20go b. m. otwarty będzie przy bocznej Grodeckiej ulicy obok kościoła św. Anny (w domu Weisera) nowy zakład ochrony małych dzieci i niemowląt pod dyrekcją i nadzorem Sióstr miłosierdzia. Dyrekcja stowarzyszenia chrześciańskich zakładów ochrony małych dzieci zaprasza w tym dniu na nabożeństwo w kościele świętej Anny i na poświęcenie lokalu Ochronki.

* **Towarzystwo gospodarskie** zapowiada ogólne posiedzenie półroczne, połączone z wystawą zbóż, owoców i warzyw na dnie: 7go 8go i 9go lutego.

* We czwartek odbyły się recepcje u Jego Excell. hrabiego Namiestnika. Zgromadzenie było liczne, a wesoły wieczór zakończono tańcami i ucztą.

* Donoszą nam z Wiednia, że kolej żelazna galicyjska zostanie dopiero dnia 1go marca otwartą. Opóźnienie to miało spowodować zniknienie wody w nowo wykopanych studniach a to z powodu mrozów.

* **Dodatki do pensji urzędników.** Najwyższem postanowieniem J. c. k. Mści. otrzymują wojskowi i cywilni urzędnicy, których pensja 800 złr. nie przenosi, półrocznie dodatki do pensji. Dodatki te mają do czterysta reńskich wynosić 15. procent, a wyżej do 800 tylko 10. procent. Wszyscy urzędnicy, a nawet tacy, co swe płace pobierają z funduszów publicznych, zostających pod opieką rządową, otrzymują dodatki. Wyjęci są członkowie straży finansowej i urzędnicy kameralni. 1go Lutego wypłacony im będzie półroczny dodatek od 1go Listopada do 30. Kwietnia.

* **Reduta.** We środę odbyła się reduta dosyć licznie. Przedsiębierca nie szczędził zachodu i kosztów, aby tę zabawę uczynić publiczności przyjemną. Od wstępującej więc więc tamże publiczności zależy, aby z tej zabawy nie uczynić schadzki karczemnej. Mieliśmy sposobność, zrobić właśnie we środę to spostrzeżenie, że wchodząca tam męska publiczność nie uwzględnia bynajmniej znajdującego się tam towarzystwa. Podczas gdy damy wchodzą w strojach salonowych, w ubraniu prawie balowym, mężczyźni występują czestokroć w ubiorach zaniedbanych, stosownych więcej w dżdżystej porze na ulicę, niżeli do salonu, w towarzystwo damskie. Znamionuje to zawsze brak wychowania, bo kto towarzystwa, w które wchodzi, przyjętym w świecie sposobem nie ocenia, ten sam siebie najwięcej poniża.

* **Konkursa.** Posada aktuarjusza przy magistracie w Krakowie z pensją 500 złr. termin podania do 15. Lutego. W okręgu sekcji namiestnictwa Preszburgskiego opróżnione są 21 posad praktykantów konceptowych, a 10 są z pensją po 300 złr.; termin podania do końca Stycznia. Przy sądzie w Krakowie jest kilka posad djurnistów z dzienną płacą 1 złr. opróżnionych, termin podania do 15. Lutego. Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Wojniczu z pensją 350 złr. termin podania do 16. Lutego,

* **Licytacje:** Na dniu 5go Lutego odbędzie się we Lwowie sprzedaż wozów pocztowych w drodze licytacji.

Przyjechali od dnia 17. do 19. Stycznia do Lwowa.

PP. Zagórski Miecz., z Wołkowa. Janicki Kornel, z Tarnopola. Chwalibóg Kor., z Lipowiec. Hr. Drohojewski Kaz., z Tamanowiec. Eminowicz Winc., z Zużyc. Nowakowski Mich., z Przyłbic. Jaworski Tom., z Komarna. Parzelski Franc., z Suszna. Gumowski Teofil, z Stołpina.

PP. Nahujowski Jan, z Kropiwnika. Pietruski Jul., z Lachowic. Kulczycki Daniel, z Sambora. Borowski Egidiusz, z Turki górnej. Kruczkowski Leonard, z Żałęża. Żychowicz Tom., z Kamionki. Mierzyński Rafał, z Baryłowa. Tarnawski Ant., z Przemyśla. Skajewski Jan, z Gródka. Groo Jędrz., z Bieliny. Goczałkowski Woj. z Hulcza. Czajkowski Hip., z Sarnek. Antoniewicz Winc., z Skwarzawy. Głębocki Jan, z Ożydowa. Ziembicki Hen., z Dobrostan. Hr. Badeni Władysł., z Surochowa. Borczowski Grzeg., z Bukaczowiec. Abgarowicz Jan, z Łuki. Hr. Dzieduszycki Wacł., z Medowy. Skwirczyński Wład., z Dulczowa. Strzelecki Bron., z Zarwanicy. Strzelecki Krzysztof, z Płuhowa. Glixeli Teod., Glinian. Hubicki Karol., z Ożydowa.

PP. Cielecki Zdzisław, z Żółkwi. Kamiński Ambrozy ze Stryja.

Wyjechali od dnia 17. do 19. Stycznia ze Lwowa.

PP. Rodziewicz Ant. i Rzemieński Leop. do Horyhlad. Skrzeszowski Mich. do Nowosiółki. Dobek Konst. do Sarnek. Tchorznicki Piotr, i Jan do Dąbrówki ruskiej. Jaruntowski Jan, do Twierdzy, Skajewski Jan do Gródka. Terlecki Jan i Tad., do Skorodnego. Wankowski Ign. do Smerekowa. Tarnowski do Bełzca. Drożecki Wacł. do Rawy. Mrozowiecki Mich. do Sokołówki. Blumenfeld Zygm. do Lanek małych.

PP. Wilczyński Włodz. do Nowego Sioła. Baumgarten Józ. do Brodów. Wiktoryni Ottom. do Żółkwi. Horoszowski Leon do Stanisławowa. Zaleski Ant. do Stryja. Matkowski Józ. do Kniażołuki. Skrochowski Mansw. do Kotowej Woli. Dr. Ziembicki do Przemyśla. Strzelecki Jan do Kulikowa. Kielanowski Tyt. do Żelechowa. Wilczyński Włodz. do Nowosiółek. Hr. Deym do Złoczowa. Br. Wasilko do Czerniowiec.

Kurs telegrafowany z Wiednia 18. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	109 1/2	Pożyczka 5%	78 3/8
Hamburg za 100 tal. banco	79 3/4	Akcye banku	931
Londyn za 1 funt szterl.,	10.38	Kolej północna	2262 1/2
Medyolan za 300 lirów	109 1/4	Obl. ind.	71 1/2
Paryż za 300 franków .	126 3/4	Nowa pożyczka z loteryą	98 1/4
Agio duk. ces.	13 3/4	Pożyczka narodowa . .	80 5/8

Wczorajszy Kurs Lwowski Gotówka towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	7	złr.	5	kr	10
Dukat cesarski	«	5	»	8	»	5	»	13
Półimperyał zł. rosyjski	«	8	«	45	»	8	»	52
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	42	«	1	»	43
Talar pruski	»	1	«	36	»	1	«	37
Polski kurant i pięciozłotówka	»	—	«	—	»	—	»	—
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	88	«	6	»	88	»	36
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		69	»	15	»	70	«	15
5 proc. pożyczka narodowa		80	»	—	»	80	»	—

Nagły spadek adżia srebra i złota nastąpił w skutek wiadomości o przyjęciu propozycji pokojowych przez Rossją.

APTEKA
pod złotym Jeleniem
we Lwowie,
jest z wolnej ręki do sprzedania,
lub też na dziewięć lat do wydzierzawienia.

Bliższą wiadomość udziela właściciel. (G. 18 2—3

Dobra ziemskie w obwodzie

Brzeżańskim, 5 mil od Lwowa 716 morgów pola ornego, 195 łąk, 16 m. pastwisk, i 1616 m. lasu obejmujące, są z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższą wiadomość udzieli Wny adwokat Kornel Hofman we Lwowie. G. 22. 1—3.

Umiejętnie wykształcony **PEDAGOG**, posiadający dokładnie języki: polski, francuski i niemiecki, będąc oraz w możności udzielać gramatykalnie naukę języków angielskiego i włoskiego, ukończywszy wszystkie kursa akademiczne i zwiedziwszy najsłynniejsze instytuta wychowawcze; powróciwszy po dłuższym pobycie za granicą do kraju, szuka odpowiednie swoim zdolnościom i doświadczeniu pomieszczenie w domu obywatelskim. Bliższa wiadomość we Lwowie w księgarni H. W. Kallenbacha.

G. 19. 2—3

Dla przyjaciół kwiatów.

Dom p. G. C. Möhring z Arnstadt w Turyngii, handlujący kwiatami który zasłużył już na powszechne zaufanie, przez swoją staranność i akuratność, przysłał mi spisy swoich produktów, które gotów jestem rozdawać bezpłatnie pomiędzy przyjaciół kwiatów. A zarazem obowiązuje się przyjmować wszelkie w tej mierze obstalunki, i prześlę je jaknajprędzej na miejsce przeznaczone.

O. T. Winckler
we Lwowie.

(G. 15 2—3)

W księgarni
H. W. Kallenbacha
wyszły następujące tańce karnawałowe i są po wszystkich księgarniach we Lwowie do nabycia:

Tymolski, F. Marie - Quadrilles. op. 38.
Cena 30 kr. m. k.

Plithos, Const. Emma - Polka tremblante.
Cena 24 kr. m. k.

Tymolski, F. Okrężne. Mazury. op. 39. (z winetą) 30 kr. m. k.

Jakubowicz, J. Polka et Mazur.
30 kr. m. k.

(G 11 2—3)

W Strzeliskach o sześć mil

od Lwowa odległych, jest stado składające się z sześciu klaczy, z których cztery źrebne, tudzież kilkanaście sztuk młodzieży, i troje koni ujeżdżonych, z wolnej ręki razem, lub pojedyńczo do dnia 15go Marca 1856 roku do sprzedaniz. Cała ta stadnina jest z pochodzenia po ogierach Jaryczowieckich i Koropieckich.

G. 21 2—3. **L. Cywiński.**

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 9 z roku 1856.

Uwiadomienie.

Podpisane towarzystwo, usiłując we wszystkich przez siebie zastępywanych gałęziach zabezpieczenia, mianowicie zaś w tak zwanych zabezpieczeniach „na życie człowieka“ które już od lat 20. wykonywa, takie ulepszenia wprowadzić, któreby życzeniom i potrzebom publiczności odpowiedziały, zaprowadziło na dniu 1. Stycznia 1851. dwa oddziały „zabezpieczeń tontynowych“ na rzecz akcyonarjuszów, którzy dzień 1. Grudnia w latach 1862 i 1870 przeżyją, w którym to razie podnoszą kapitał przez częściowe lub jednorazowe wkładki ulokowany, o odpowiedne procenta pomnożony, oraz dzielą się wspólnym, wynikającym zyskiem, bez odtrącenia kosztów administracyjnych i innych, które jako też i straty z ulokowania kapitałów wypaść mogące, towarzystwo za opłaceniem 5% premii gwarancyjnej, na rachunek i niebezpieczeństwo własne przyjmuje.

Mimo tak trudnych okoliczności dzisiejszych, rozwijają się obydwa wyż wspomnione oddziały tontynowe, w sposób bardzo zadowolniający, co tym snadniej tłumaczyć się daje, gdyż zakłady podobne niejako ulepszenie kas oszczędności uważać należy.

Ponieważ zaś wspomnione dwa oddziały tontynowe, które od dnia zaprowadzenia jeszcze przez 7 i 15 lat tylko trwać będą, dla potrzeb publiczności, mianowicie zaś dla zabezpieczenia, małe dzieci i niemowlęta na celu mające, już niezupełnie wystarczają, uważało podpisane towarzystwo dla nadania całości temu zakładowi, za rzecz stosowną zaprowadzić **dwa nowe oddziały z dniem 1. Stycznia 1856 r. przez lat 12, i 20 trwające, a z dniem 31. Grudnia lat 1867 i 1875 kończące się**, a to na podstawie tychże samych zasad co pierwsze, na dniu 1. Stycznia 1851 roku rozpoczęte dwa oddziały, z pozostawieniem tychże samych premii na akcye, tak małych funduszów wymagające, ażeby każda klassa społeczeństwa w tym zaprowadzeniu udział mieć mogła, gdy znowu ludzie zasobniejsi, stosownie do środków swoich na znaczniejszą liczbę akcyów zapisywać się mogą.

Ażeby zaś wzięcie większej liczby akcyów dla uczestników ułatwić, postanowiło towarzystwo:

a) iż akcyonaryusze którzy się na 100 i więcej akcyów zapisują, wyż wspomnioną 5 procentową premię gwarancyjną już nie od razu przy zapisywaniu się (jak to według ustawy francuzkich zakładów dziać się zwykło) lecz ratami o 4% podwyższonemi zastosowanemi do liczby corocznie opłacalnych premii, uiszczać mają;

b) takowe ułatwienie rozciąga się także na biorących mniej jak 100 akcyów, z zastrzeżeniem, ażeby zaraz w pierwszym roku, premia gwarancyjna za 5 akcyów przypadająca, opłaconą została; wreszcie

c) ażeby akcyonarjusze, którzy na dniu 1. Stycznia każdego roku przypadające premie uiszczać winni, takowe wpłaty z opłaceniem zwyżki do premii doliczyć się mającej, w czasie sobie dogodniejszym do 31. Grudnia każdego roku uiszczać mogli, co tak w pierwszym zaraz, jako też i w późniejszych latach dziać się może.

Wziętość szczególna, jaką takowe zakłady znajdują we Francyi gdzie już dawniej zaprowadzone, a obecnie należycie pojęte błogi swój wpływ szeroko rozprzestrzeniają, mianowicie zaś owe przez zakład Caisse paternelle w Paryżu administrowane, których zasady i ustawy z powyższemi 4ma oddziałami przez towarzystwo „Assicurazioni generali“ zaprowadzonemi, zupełnie się zgadzają, przedstawia nam rękojmę, iż nasza publiczność ten tak dobroczynny krajowy zakład uwzględniać i z niego korzystać będzie, czego tem więcej spodziewać się należy, gdy nasze c. k. uprzyw. towarzystwo „Assicurazioni generali“ w Tryjeście zaręcza nie tylko akuratność i punktualność w dotrzymaniu kondycyi stowarzyszenia, lecz także za wszystkie przez akcyonarjuszów poczynione wpłaty i przypadające procenta własnemi funduszami ręczy, które według bilansu w miesiącu Sierpniu 1855 roku ogłoszonego, przeszło 11 Milionów złot. reńsk. mon. konw. wynoszą.

Centralna Dyrekcya

c. k. uprzyw. towarzystwa Assicurazioni generali w Tryjeście.

S. Della Vida. D. L. Mandolfo. F. Morgante. G. Morpurgo. P. Revoltella. A. di S. Ralli.

Sekretarz jeneralny: **M. Levi.**

Dnia 1. Stycznia 1856.

Ajent jeneralny we Lwowie

Eugeniusz Richetti.

Bióro pod l. $132^2/_4$ przy ulicy niższej Karola Ludwika.

(D. 14. 2—3)

Nowości literackie
w księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie
przy placu Dykasterjalnym l. 41.

Alzog, J., Historja powszechna kościoła, tłumaczenie przejrzane, poprawione i uzupełnione przez X. St. Krasińskiego, kanonika Wileńskiego I. II. 1. prenumerata na 3 tomy. Petersburg i Mohilew 1855 8 złr.

Bogdan, ks. Jan, Nauka czytania polskiego. Rozwijanie umysłu, kształcenie serca. 183 str. i 4 kolor. obrazki 8vo. Warszawa 1855 1 złr. 30 kr.

Chrystowski, Stefan, Sposób poznawania i domowego leczenia najważniejszych chorób epidemicznych, panujących między dziećmi, dla użytku wiejskich mieszkańców. IV i 105 str. 8vo. Kijów 1855 54 kr.

Czepiński, Mich., powszechne ogrodnictwo obejmujące uwagi nad zakładami ogrodów, ogólne zasady uprawy roślin i t. d. Wydanie drugie V. i 671. str. z 13 ryc. w 8ce duż. Warszawa 1851 7 złr. 12 kr.

Dolinowski, Ks. Jan, Chów pszczół w ścisłem połączeniu metody rojnej z miodną w stosownym na ten cel urządzonym ulu i t. d. z dodaniem rycin VII. i 97 str. 8vo. Warszawa 1854 1 złr. 30 kr.

Eberhard, Filip, O chowie i ulepszeniu rass koni z poględem na chów koni w Anglii. V i 490 str. w 8ce. Warszawa 1856 3 złr.

Hoffmann, Kl. z T., Pamiątka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki. Wydanie siódme. XI i 246 str. w 8ce. Warszawa 1855 1 złr. 48 kr.

Kaczkowski, Zyg., Gniazdo Nieczujów, pierwsza wyprawa Pana Marcina, kasztelanie Lubaczewscy. Powieść. 447 str. w 8ce Petersburg i Mohilew 1855 3 złr.

Katechizm rzymsko-katolicki, czyli zbiór nauki chrześciańskiej z krótkim rysem dziejów religii od początku świata aż do naszych czasów. Dla młodzieży i dorosłych przełożył z niemieckiego ks. A. S. 371 str. w 8ce Warszawa 1855 1 złr. 48 kr.

Komperda, Ks. Jan, Kazania parafialne na wszystkie święta uroczyste w roku, popularnie i obrazowo opowiadane ludowi. 191str. w 8ce Kraków 1855 1 złr. 30 kr.

Königsdorfer Ks. M., Kazania katolickie, dogmatyczne, moralne i o tajemnicach na wszystkie niedziele i uroczystości. Przełożone przez ks. P. Rzewuskiego. 4 tomy 8vo. Warszawa 1854 15 złr.

Kraszewski, I. J., Chata za wsią. Powieść w 8ce. 3 tomy. Petersburg i Mohilew 1855 6 złr.

Kraszewski, I. J., Ulana. Powieść Poleska. Wydanie drugie. 191 str. w 8ce. Petersburg i Mohilew 1855 2 złr.

Leczebnik, homeopatyczny domowy, tłómaczony z dzieł doktorów Herynga, Hertmana i Szepmela przez J. P. VI i 87 str. w 8ce Kijów 1854 1 złr.

Mullois, Ks., Głos miłosierdzia do dziatek, czyli nauki kapłana prowadzące dzieci do wykonania dobrych uczynków; z 6ma rycinami, w 8ce Warszawa 1854 1 złr. 12 kr.

Noirlieu, Ks. M. de, Biblja dla dzieci albo historja skrócona starego i nowego testamentu opowiadana dzieciom od ośmiu do dwunasta lat. Przekład z francuskiego przez J. K.... III i 220 str. w 8ce. Warszawa 1855 1 złr. 30 kr.

Nowosielski, T., Mały żebrak, czyli módl się i pracuj. Powieść dla dzieci przez T. Gumpert z rycinką. 154 str. w 8ce Warszawa 1855 1 złr. 30 kr.

Oczapowski, Mich., Gospodarstwo wiejskie obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego teorotyczno - praktycznie wyłożone. Warszawa 1856. Zeszyt 1szy, prenumerata na 6 zeszytów czyli XI i XIIty tom 10 złr. 12 kr.

Otto, Ks. L., Ojcze nasz. Dziewięć kazań, 91 str. w 8ce. Warszawa 1855 1 złr.

Pol, W., Sejmik Jenerał województwa ruskiego odprawiony 1766 roku w sądowej Wiśni. Sejmikowa tradycja IMĆPana B. Winnickiego. 142 str. w 8ce. Petersburg 1855 ozdob. opr. 3 złr.

Powiastki, wesołe, dla dzieci oryginalnie po polsku napisane z 4 kolorowanemi rycinami. 165 str. w 8ce Warszawa 1855 1 złr. 30 kr.

Skarbczyk poezyi polskiej. Brodziński, Siemieński, Magnuszewski, Witwicki, Wasilewski, Bielowski, Pol, Morawski, Hołowiński. w małej 8ce, Petersburg 1855. prenumerata na 12 tomików 12 złr.

Syrokomla, Wl., Gawędy i rymy ulotne. Poczet nowy z portretem autora w 8ce. 121 str. Wilno 1854 1 złr. 48 kr.

Syrokomla Wład., Gawęd, rymów ulotnych i przekładów Poczet III. VIII i 247 str. w8ce. Wilno 1856

Syrokomla, Wład., Margier, poemat z dziejów Litwy, VIII i 136 str. w 8ce duż. Wilno 1855 4 złr. 30 kr.

Tyszkiewicz, Hr. E., Karola X. Gustawa króla Szwedzkiego trofea i sprzęty stołu zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1656 roku. z 4 ryc. kolorow. w 4ce poprz. Wilno 1856 7 złr. 12 kr.

Witkowski, L. P., Uniejow. Szkic historyczno - statystyczny. 21 str. w 8ce. Warszawa 1855 1 złr.

Zamarski, R., Narodowe pieśni serbskie wybrane i przełożone. 2 tomy w 8ce Warszawa 1853 5 złr. 24 kr.

(D. 17. 1.)

Księgarnia

H. W. Kallenbacha

we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej l. 41.

przyjmuje prenumeratę na następujące Dzienniki na rok 1856.

La Brodeuse, 2me Edit. 12 Zeszytów . .	złr.	20 —
L'Illustration, 52 Numerów	„	30 —
Journal des Demoiselles, édition de Paris. 12 Zeszytów	„	10 30kr.
Journal des Demoiselles, édition de Bruxelles, 12 Zeszytów	„	8 —
Journal des jeunes personnes. 12 Zeszytów .	„	10 30 „
Journal pour rire, 48 Numerów . .	„	16 — „
Magasin des Demoiselles, 12 Zeszytów . .	„	10 30 „
Magasin pittoresque. 12 Zeszytów . .	„	6 — „
Modes parisiennes	„	27 — „
Moniteur des Demoiselles. 12 Zeszytów . .	„	10 30 „
Musée des familles, z modami. 12 Zeszytów .	„	10 30 „
Le Paris élégant, 24 Numerów . .	„	20 — „
Revue des deux mondes, 2de éd. . .	„	36 — „
Le bon Ton	„	27 30 „
Le Conseiller des Dames, 12 Numerów . .	„	10 30 „

Polskie.

Biblioteka warszawska, 12 Zeszytow . .	„	24 — „
Tygodnik rolniczo-przemysłowy krakowski, 52 Numerów	„	6 — „
Ziemianin. Pismo poświęcone rolnictwu i przemysłowi, 12 Zeszytów	„	9 — „
Nowiny, 156 Numerów całorocznie pocztą .	„	8 — „
z rycinami mód .	„	13 20 „

Niemieckie.

Illustrirter Dorfbarbier, 52 Nummern . .	„	3 12 „
Familienjournal, 52 Nummern . . .	„	4 — „
Gartenlaube, 52 Nummern . . .	„	4 40 „
Journal für moderne Stickerei, 12 Zeszytów .	„	6 40 „
Magazin für Garten und Blumenkunde, 12 Zeszytów	„	4 30 „
Allgemeine Modezeitung, Leipzig, 52 Numerów .	„	17 30 „
Allgemeine Musterzeitung, 24 Numerów .	„	5 — „
Illustrirte Zeitung, 52 Numerów . .	„	18 — „
Neue landwirtschaftliche Zeitung, 12 Zeszytów .	„	4 30 „

(D. 1 2—3)

J. SMUTNY

poleca swój

skład wiedeńskich

FORTEPIANÓW

znajdujący się w domu **P. Weigla** przy placu św. Ducha pod Nr. 43 naprzeciw kościoła Jezuickiego i c. k. strażnicy

we Lwowie;

w tymże można każdego czasu wielki wybór najnowszych przez najsławniejszych fortepianistów wiedeńskich gustownie konstruowanych fortepianów mieć, a ponieważ za dobroć i trwałość tych instrumentów ręczy, pociesza się tą przyjemną nadzieją, że jak dotąd tak i nadal łaskawe względy szanownej publiczności uzyska i liczny odbyt sobie zjedna. Przyjmuje on także fortepiany w zamian. (D. 7. 2—4)

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

w głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rossyjskiej karawanowej

herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

				złr.	kr.
	(Cena w monecie konwencyjnej)				
Nr. 1.	Pecco	herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po		1	20
„ 2.	„	„	średniej jakości z kwiatem	1	36
„ 3.	„	„	przedniej „ „	2	—
„ 4.	„	„	bardzo przedniej z kwiatem	2	30
„ 5.	„	„	prawdziwej ross. karawanowej	3	—
„ 6.	„	„	„ przedniej	3	30
„ 7.	„	„	„ przedniejszej	4	—
„ 8.	„	„	„ bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka **10** złr. pół puszki **7** złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie wartą tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna uskuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 11—15)

Nowo otworzony

Hotel Langa we Lwowie.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że opuściwszy dom zajezdny, który tu istniał przez pietnaście lat pod nazwą „hotelu angielskiego", otworzyłem w zabudowaniu, co przedtym służyło za główną kwaterę naczelnej komendy III. i IV. armii, nowy dom zajezdny pod nazwą:

Hotel Langa.

Obszerny ten budynek na najpiękniejszym placu miasta, obok c. k. poczty (Hausnerowskiego pałacu) położony i przy budowaniu już na hotel przeznaczony, urządziłem z wszelką wygodą i wytwornością i zalecam PP. podróżnym z tem zapewnieniem, że go nigdy bez zupełnego zadowolenia nie opuszczą.

(254 6—6) **Feliks Lang.**

Pracownia sukień męskich

F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

posiada zapas znaczny sukień gotowych, a przy teraźniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzchne,** tak zwane **Oberroki,** w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem lub całe jedwabiem podszyte.
2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.
3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.
4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki,** watowane lub dwustronne od 20 złr. do 35. złr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.
5. **Fraki** od 18 złr. do 30 złr. m. k.
6. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.
7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 złr. do 12 złr. axamitne od 6 złr. do 12 złr. wełniane zimowe od 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy. (170 18—20)

Bei **Carl Gerolds Sohn** in **Wien** erschien so eben und durch **J. Milikowski** in **Lemberg, Stanislawow** und **Tarnow** zu beziehen:

Meine zweite Weltreise.

Von

Ida Pfeiffer.

Erster Theil: London. Cap der guten Hoffnung. Singapore. Borneo. Java.
Zweiter Theil: Sumatra. Java. Celebes. Molukken.

8., brosch., Preis für die ersten Theile 2 fl. 40 kr.

Unstreitig ist diese letzte Reise der Frau Ida Pfeiffer die interessanteste ihrer zahlreichen Fahrten. Wie allmälig der Ruf der berühmten Reisenden zugenommen hat, in demselben Grade stieg auch das allgemeine Interesse. Sie selbst rühmt im Eingang des angekündigten Werkes die Zuvorkommenheit, mit der sie die europäischen Behörden in den fernsten Ländern unterstützten, die gute Aufnahme, welche ihr überall, sogar da zu Theil wurde, wo sich nur noch ein vereinzelter Ausläufer der Civilisation vorfand. In Folge dessen war es der Verfasserin gestattet, Reiseprojecte auszuführen, an deren Möglichkeit sie selbst niemals geglaubt hatte.

Die zahlreichen Erlebnisse und Abenteuer einer so ausgedehnten und interessanten Weltfahrt legt Frau Ida Pfeiffer in dem angekündigten Werke mit derselben Anspruchlosigkeit und Wahrheitstreue, mit demselben Sinn für Recht und Humanität nieder, welche alle ihre Schriften auszeichnen.

Der 3. und 4. Theil, die sich bereits unter der Presse befinden und das Werk schließen, werden die Reise der Verfasserin nach Californien, nach Peru, Ecuador (mit dem zweimaligen Uebergang über die Cordilleren), ferner nach Panama, New-Orleans, den Mississippi hinauf bis zu den großen Seen und nach andern Punkten der Vereinigten Staaten enthalten.

Früher erschien in demselben Verlage: (D. 12 2—3)

Eine Frauenfahrt um die Welt.

Reise von Wien nach Brasilien, Chili, Otahaiti, China, Ost-Indien, Persien und Kleinasien.

3 Bände, 8., brosch., Preis 4 fl.

Ankündigung.

K. k. a. p. Schärfepulver auf Streichriemen zum Schärfen und Abziehen feinschneidender Instrumente, Rasir- und Federmesser. Mit diesem Mittel kann sich Jedermann leicht ein sehr scharfes Messer verschaffen.

1 Stück 10 kr. CM.

K. k. a. p. Hand-Waschpulver zur vollkommensten Reinigung und Glätten der Haut.

1 Schachtel 40 kr. 1 Paket 12 kr. CM.

Lavendel Essenz als Parfum besonders zum Einspritzen der Pelze, Möbel etc. etc. um sie vor Motten und Schaben zu schützen. 1 Flasche 20 kr. CM.

Niederlage bei Herrn Carl Schubuth in Lemberg, ferner zu haben bei Herrn Th. Goréthi in Krakau. J. Milikowski in Stanislau. — Fr. Gaidetschka et Sohn in Przemyśl und dem Erzeuger Vinzenz v. Emperger in Wien. — Währing Nr. 142. (253 6—6)